

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P.

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



HITLER
dyktator Niemiec, spotkał się w Wenecji z Mussolinim. Podobno w wyniku spotkania hitlerowcy zaprzestali terroru w Austrii.



Dr. HABICHT, przebywający w Niemczech, szef partii austriackich hitlerowców, ustępuje ze stanowiska. Ma to być wynikiem spotkania Hitlera z Mussolinim.

ROK XII.

WTOREK, 19 CZERWCA 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 169

Pogrzeb ś.p. ministra Pierackiego

Wielotysięczne tłumy przybyły z całego kraju do Nowego Sącza, by oddać hołd prochom Zmarłego

Nowy Sącz, 19 czerwca. Po przebyciu przeszło 11-godzinnej drogi z Warszawy pociąg nadzwyczajny wiozący zwłoki ś.p. min. Pierackiego przybył około 1-ej w nocy do rodzinnego miasta Zmarłego.

Na dworcu w N. Sączu na spotkanie zwłok wyszli przedstawiciele miejscowych władz ze starostą dr. Lachem na czele, przedstawiciele władz wojskowych, duchowieństwa i organizacji społecznych, pociąg przesunięto na boczny tor.

Konfiskata „Republiki”

Dzisiejszy numer „Republiki” został skonfiskowany. Po konfiskacie wydany został nakład drugi.

Samobójstwo malarza

Wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia

W dniu dzisiejszym około godziny 9-ej rano lokatorzy domu przy ul. Żwirki Nr. 1 — znaleźli w zamkniętym małym mieszkaniu kawalerskim zastygłe już zwłoki Józefa Sleszyckiego.

Wezwany na miejsce lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon wskutek wystrzału z rewolweru w skroń. Obok leżał dużego kalibru rewolwer systemu Nagana.

Lokatorzy domu już od kilku dni nie widzieli samotnego lokatora. Zaniepokojeni jego dłuższą nieobecnością zawiadomili dozorcę, który wczoraj zdecydował się wreszcie na otwarcie drzwi przy pomocy ślusarza.

O strasznym odkryciu, jakie poczynił dozorca i towarzyszący mu sąsiedzi denata został niezwłocznie powiadomiony komisariat policji, który prowadzi dochodzenie.

Straszna katastrofa tramwajowa w Łodzi

Trzy wozy zderzyły się przy zbiegu ulic Kilińskiego i Główniej 6 osób zostało rannych

Łódź, 19 czerwca. (gr.) Dzisiaj około g. 8 rano przy zbiegu ul. Kilińskiego i Główniej wydarzył się poważny wypadek zderzenia trzech tramwajów który choć nie pociągnął za sobą krwawych ofiar, jednak spowodował okaleczenia szeregu osób, oraz przerwę w regularnym ruchu kolejowym na dłuższy okres czasu.

Zbieg ul. Kilińskiego i Główniej jest jeśli chodzi o ruch tramwajowy niezwykle ożywiony. To też regulacja ruchu kołowego w tem miejscu wymaga ze strony kierowców pojazdów wszelkiego rodzaju niezwykłego nateżenia uwagi.

Wypadek zaszedł w następujących okolicznościach. Tramwaj linii nr. 0 biegł od strony ul. Narutowicza i zbliżał

Nowy Sącz, 19 czerwca. Manifestacje żałobne dla uczczenia pamięci tragicznie zmarłego ministra Pierackiego zamieniły się w spontaniczny odruch wielotysięcznych tłumów ludności ziemi nowosądeckiej, które przybyły złożyć hołd pośmiertnym szczątkom i z całym krajem potępić ohydny mord dokonany na osobie ś.p. Bronisława Pierackiego, wielkiego bojownika o Niepodległość Ojczyzny. Uroczystości pogrzebowe, w których wzięły udział wojsko, związek legionistów z kołem czwartaków na czele, niezliczone organizacje

Uroczystości żałobne w Łodzi

Dzisiaj odbyło się nabożeństwo za duszę Zmarłego Ministra

Łódź, 19 czerwca. W dniu dzisiejszym odbędzie się w Łodzi dalszy ciąg uroczystości żałobnych z powodu tragicznego zgonu ś.p. min. Bronisława Pierackiego.

Przed godz. 10 poczęły sięściągać w kierunku Katedry Stanisława Kostki liczne organizacje ze sztandarami.

Przybyli oddział związku legionistów, Strzelca, rezerwistów, oficerów i rezerwy, POW, Związek Dowórczyków, Organizacje Przystosobienia Wojskowego, Związek Młodzieży Ludowej, Unii Pracy Umysłowej, oraz delegacje związków społecznych.

Ponadto przybyli przedstawiciele władz z p. wojewodą Hauke-Nowakiem na czele. O godz. 10 odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne za

duszę tragicznie Zmarłego Ministra. Również w dniu wczorajszym złożyła Łódź hołd zwłokom ministra. Na dworzec kolejowy w Kołuszkach wyjechał specjalnym pociągiem delegacja związku legionistów, POW, oficerów i podoficerów rezerwy, Strzelca, Dowórczyków oraz liczne poczty sztandarowe. Ponadto przybył wojewoda łódzki p. Hauke-Nowak w otoczeniu władz i duchowieństwa.

Punktualnie o godz. 14.45 przy dźwiękach hymnu narodowego wjechał na stację pociąg ze zwłokami ministra. Przed wjeżdżającym pociągiem pochylły się sztandary a obecni stanęli na baczność. Gdy pociąg stanął, do specjalnego wagonu podchodzili kolejno delegacje, składając wieńce.

społeczne, i wielkie rzesze ludu wiejskiego, chylące głowy przed prochami zasłużonego męża stanu wywarły na wszystkich wielkie wrażenie.

Od wczesnego ranka ulice miasta zajęły tłumy, na wszystkich budynkach wywieszono flagi opuszczone do połowy masztu. Lamy publiczne spowity kirem. W wystawach sklepowych widać portrety ś.p. min. Pierackiego, drogi wiodące do Nowego Sącza przepełnione są ludnością okolicznych wsi spieszącą na uroczystości żałobne. Obliczają, że do Nowego Sącza przybyło kilkanaście tysięcy osób z różnych zakątków kraju. Bardzo licznie stanęły się delegacje województwa krakowskiego. Na dworzec nadchodzą przepełnione pociągi specjalne, wiozące delegacje ze sztandarami i wieńcami.

Zwłoki ś.p. min. Pierackiego spoczywały w kościele parafjalnym na katafalku, przybranym kirem u stóp katafalku widniały poduszki z odznaczeniami zmarłego.

O godz. 9-tej odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, poczem nastąpiło wyprowadzenie zwłok na omentarz, parafjalny.

Premier Kozłowski o obozach koncentracyjnych

Jednostki, których nie poprawi trzymiesięczny pobyt, będą mogły być przetrzymywane dłużej. — Regulamin w „miejscach odosobnienia” będzie ciężki i surowy

Warszawa, 19 czerwca. Agencja „Iskra” donosi: (B) Prezes rady ministrów i minister spraw wewnętrznych prof. dr. Leon Kozłowski przyjął dziś przed południem

przedstawiciela agencji „Iskra”, któremu udzielił następujących uwag z okazji ogłoszenia rozporządzenia Prezydenta Rzplitej w sprawie osób, zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi

publicznemu.

— O motywach, któremi kierował się rząd, przy uchwaleniu rozporządzenia — nie będę rozprawiał. Rozporządzenie mówi samo za siebie.

Oświadczenie, które złożyłem w piątek na posiedzeniu rady ministrów i to co powiedziałem dziś nad trumną ś.p. min. Pierackiego, wyraża chyba dość.

Jednak stanowisko rządu i opinja publiczna dają odruchowy wprost wyraz całkowitemu zrozumieniu dla zdecydowanych zarządzeń.

Miejsca odosobnienia — nie trzeba tego ukrywać — będą miały REGULAMIN BARDZO CIĘŻKI I SUROWY

i nie będą niczem innym jak tylko narzędziem surowej i karzącej ręki państwa.

Znajdą się w nich te wszystkie jednostki, których zachowanie się zagraża bezpieczeństwu publicznemu i to bez względu na ich przynależność partyjną, wyznanie, lub narodowość i bez względu na to, jakiego wysokie było ich stanowisko.

Jednostki, których nie poprawi jednorazowy trzymiesięczny okres odosobnienia — będą mogły — rzecz zrozumiała — być przetrzymywane przez dłuższy okres czasu, lub będą umieszczane w miejscach odosobnienia powtórnie — kończy prof. dr. Leon Kozłowski.

się do zbiegu obu ulic. Równocześnie ul. Główną zdażała „10” w kierunku ul. Rokicińskiej. Wreszcie czwórka biegła ul. Kilińskiego w kierunku ul. Narutowicza. Gdy oba tramwaje z ulicy Kilińskiego znajdowały się dokładnie w poprzek ul. Główniej nadjechała „10” którego wóz motorowy zderzył się z dodatkowym czwórki. Tramwaj dodatkowy wywrócił się i przygniótł „zero”. Rozległ się brzęk tłuczonych szlaka, i ośmot żelastwa i krzyki rannych.

Przybyli na miejsce lekarz pogotowia dr. Zausmer, opatrzył następujących poszkodowanych: Józefa Szcześniaka lat 43, urzędnika Elektrowni, zam. w Starem Rokiciu — rana tłuczona głowy i czoła, Jana Szakowskiego, konduktora tramwajowego lat 29, zam. przy

ul. Rokicińskiej 31, rana głowy, Jana Wojciechowskiego lat 69 robotnika, zam. przy ul. Kazimierza 25 na Widzewie — rana prawej ręki, Edwarda Piotrowskiego, lat 24 robotnika zam. przy ulicy Rzgowskiej 183 — lekka rana głowy, Marię Moszczyńską bezrobotną lat 52, uszkodzenia lewej dłoni i podudzia, i wreszcie najbardziej poszkodowanego przy wypadku posterunkowego, pełniącego służbę przy zbiegu obu ulic Stanisława Stasiaka u którego lekarz stwierdził ogólne potłuczenia i kontuzje powstałe wskutek przygnięcia przez wóz tramwajowy

Na miejsce wypadku zjechał przedstawiciel władz policyjnych i kierownicy tramwajowi.

MORDERCY GARNCARZOWNY PRZED SĄDEM

Dwóch studentów i jeden rzemieślnik oskarżeni o zamordowanie służącej i rabunek

Kraków, 19 czerwca. Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpoczął się wczoraj oczekiwany z ogromnym zainteresowaniem proces sprawców mordu rabunkowego w mieszkaniu lekarza krakowskiego, dr. Nuesselfelda na osobie jego służącej, ś. p. Anny Garncarzówny.



Szenkirzyk, jeden z oskarżonych.

Oskarżeni wchodzi na salę sądową

Równocześnie zajmują swe miejsca lekarze-biegli prof. dr. Olbrycht i dr. Jankowski. O godzinie 9.30 rozlega się dzwonek, zwłastujący wejście trybunału. W tej chwili otwierają się drzwi sali, które wprowadza się oskarżonych z więzienia. W towarzystwie kilku posterunkowych wchodzi pod sąd. Na twarzach ich maluje się wzruszenie.

Przewodniczący zawiadamia: „Odbędzie się rozprawa przeciwko Janowi Dońcowi, Władysławowi Bobrzeckiemu i Kazimierzowi Szenkirzykowi, oskarżonym o zbrodnię umyślnego zabójstwa z art. 225 § 1^a, poczem dokonuje wylosowania ławy przysięgłych.

Przewodniczący odbiera od podsądnych personalia. Mimo stwierdzenia przez przewodniczącego Akad. Sztuk Pięknych, że Szenkirzyk i Bobrzecki od pół roku nie byli studentami tej uczelni, obaj twierdzą, że do chwili zbrodni byli studentami Akademii.

Następnie odczytany zostaje akt oskarżenia.

Wniosek o wyłączenie sprawy Dońca

Po odczytaniu aktu oskarżenia zabiera głos adw. Hofmokr - Ostrowski i stawia wniosek o wyłączenie sprawy Dońca i wznowienie śledztwa oraz oddanie go pod obserwację psychiatryczną. Wniosek ten motywuje obrońca pośpiechem z jakim przeprowadzono śledztwo w tej sprawie uważając, że wskutek tego nie udało się dostatecznie wyjaśnić roli oskarżonego Dońca i zbadać należy jego stan umysłowy. Na uzasadnienie swego wniosku wskazuje mówca brak w akcie oskarżenia protokołu oględzin zwłok ś. p. Garncarzówny. Dłużej zatrzymuje się obrońca nad tym faktem, że Dońca pozostawał przed 5 laty przez pewien czas na obserwacji w szpitalu dla umysłowo - chorych pod Wiedniem, twierdząc dalej, że biegli fachowcy nie mieli czasu zastanowić się nad tą sprawą i uzupełnić badań w tym kierunku.

Dońca będzie sądzony

Trybunał udaje się na naradę, poczem przewodniczący odczytuje uchwa-

łę sądu, oddalając wniosek obrony o wyłączenie sprawy Dońca i poddanie go ponownej obserwacji psychiatrycznej, ponieważ Dońca podczas śledztwa nie tłumaczył się chorobą umysłową, a jego stan umysłowy zbadano ze względów proceduralnych.

Przewodniczący poleca wyprowadzić Bobrzeckiego i Szenkirzyka, poczem przystępuje do przesłuchania oskarżonego Dońca. Dońca zeznaje głosem cichym i niewyraźnym.

Przew.: — Poczują się pan do winy?

Dońca: — Przyznaję się, tylko nie do wszystkiego.

Przew.: — Do zabicia Garncarzówny przyznaje się pan?

Dońca: — Nie.

Przew.: — A do obrabowania dr. Nuesselfelda?

Dońca: — Też nie, ja tylko byłem w kuchni.

Przew.: — Niech pan coś opowie ze swego dzieciństwa.

Dońca: — Urodziłem się w Krakowie. Moi rodzice nie żyli ze sobą w zgodzie i wkrótce się rozeszli. Wychowywałem się u wujka. Matkę poznałem dopiero, kiedy miałem 12 lat, ojca trochę wcześniej. W domu obchodzono się ze mną źle, nie ubierano należycie i często bito. Po ukończeniu szkoły powszechnej pojechałem na kresy i tam pracowałem jako robotnik, poczem wróciłem do Krakowa i pracowałem rok w sklepie Raucha. Kiedy mnie wydalono, udałem się do matki, która mieszkała w Wiedniu. Matka była dla mnie bardzo dobra i przykazywała mi, żebym pracował i był grzeczny. Pod Wiedniem dostałem posadę i pracowałem w gospodarstwie rolnym, ale przekonałem się, że do tej pracy się nie nadaje i odszedłem. Włóczyłem się jakiś czas w Wiedniu bez pracy.

Przew.: — Czy pan popełnił kiedyś zamach samobójczy?

Dońca: — Tak, napiłem się benzyny, ale nic mi się nie stało.

Przew.: — Czy zauważył pan u siebie jakieś objawy nienormalności?

Dońca: — Nie nadawałem się do żadnej pracy i lubiłem się włóczyć?

Przew.: — A czy u pana w rodzinie ktoś był chory?

Dońca: — Słyszałem, że dziadek pił. Raz wrócił do domu, napił się jakiegoś lekarstwa i otrul się.

Przew.: — Czy przebywał pan w zakładzie dla umysłowo-chorych pod Wiedniem?

Dońca: — Tak, zrobiłem raz awanturę w stanie pijanym i wtedy mnie zamknęto. Przebywałem tam może 2 miesiące, potem wróciłem do matki. W jakiś czas później wydalono mnie z Wiednia. Przyjechałem wówczas do Krakowa i pracowałem gdzie się dało. Sprzedawałem obwarzanki, pracowałem potem jako robotnik w sklepie na Kazimierzu, a w końcu u dorożkarza, który mnie jednak w jakiś czas później z pracy wywalił, bo się do niej nie nadawałem.

Poznanie z Bobrzeckim

Przew.: — W jaki sposób poznał się pan z Bobrzeckim?

Dońca: — Poznałem najpierw Stanisława Bobrzeckiego, który jeździł moją dorożką. Kiedy byłem bez pracy, dawał mi drobne sumy pieniężne. Pewnego razu spotkałem go na Plantach wraz z bratem Władysławem i jakąś kobietą.

Przew.: — Czy od tego czasu przebywał pan częściej w towarzystwie Władysława Bobrzeckiego?

Dońca: — Chodziłem do niego do domu, spełniałem mu różne drobne posługi. Za to on mi płacił. Bobrzeccy lito wali się nade mną, bo wiedzieli, że nie mam co jeść i gdzie spać. Władysław zaproponował mi nawet, abym u niego spał, ale nie skorzystałem z tego.

Przew.: — Jak doszło do poznania z Szenkirzykiem?

Dońca: — W jesieni 1933 r. spotkałem Bobrzeckiego z Szenkirzykiem. Kazali mi się wystarać o narzędzia do włamania. Władysław Bobrzecki narysował raka i tom do rozpruwania kas. Ja się o te narzędzia postarałem, a Szenkirzyk je wykupił.

Przew.: — Czy pan powiedział komuś, że pan może zrobić taki skok, żeby się dorobić na całe życie?

Dońca: — Nje. Ja nigdy narzedzi do włamań nie widziałem i nie umiałem się nimi posługiwać. Umówiliśmy się tak, że Bobrzecki i Szenkirzyk mieli dokonywać włamań, a ja miałem pilnować, żeby ich ustrzec przed zbliżeniem się obcych ludzi.

Przew.: — Czy Bobrzecki i Szenkirzyk chwaliłi się, że dokonali już gdzieś jakichś włamań?

Dońca: — Mówili, że oni umieją tę robotę wykonywać i dokonali już włamań, przy którym zdobyli 600 zł., ale stracili przytem narzędzia do włamania.

Przew.: — Czy była między wami mowa o włamaniu na ul. Mikołajskiej do P. A. T.?

Dońca: — Bobrzecki mówił, że jest jedna dobra robota do zrobienia na Mikołajskiej. Zeszliśmy się wówczas w mieszkaniu Bobrzeckiego przy ul. Zyblikiewicza, ale Bobrzecki powiedział, że w Pacie niema pieniędzy i pójdziemy tam innym razem.

Plan włamań

Przew.: — Czy była między wami mowa o innych włamaniach?

Dońca: — Oni mówili, że robili już w Warszawie, ale nie wiem gdzie i co. W Krakowie mieliśmy dokonać włamania do Akademii Górniczej, następnie na Dębniakach oraz w Zakopanem.

Przew.: — Kiedyście się rozeszli, a później spotkali znowu?

Dońca: — Na jesieni roku ubiegłego. Ja nie miałem z czego żyć i wziąłem sobie 5 zł. przeznaczonych na wykupienie od kowala raków. Przez zime mało pracowałem i źle mi się powodziło. W kwietniu r. b. spotkałem Stanisława Bobrzeckiego przy jego kiosku. Dał mi wówczas kartkę do swego brata i znow poczeliliśmy się widywać. Raz pod czas rozmowy powiedział Bobrzecki, że zna jednego bogatego lekarza przy ul. Andrzeja Potockiego i że dokonamy tam włamań. Powiedziałem wówczas, że nie mam nic do stracenia i pójdę razem z nim. Nie znałem jeszcze wtedy nawet nazwiska d-ra Nuesselfelda.

W tem miejscu przewodniczący zarządza półgodzinną przerwę.

Po przerwie zeznaje w dalszym ciągu oskarżony Dońca.

— Spotkałiśmy się w mieszkaniu Bobrzeckiego, powiedział, że zna dr. Nuesselfelda i wie, że u niego w mieszkaniu jest dużo pieniędzy. Twierdził, że wszystko dobrze uplanował i jeżeli nikt nas nie zdradzi, to nigdy się nie dowiedzą, kto był sprawcą włamania.

Przew.: — Kiedy to było?

Osk.: — Pierwszy raz rozmawialiśmy o tej sprawie we czwartek, 10-go maja.

Jak zobaczysz trupa nie bój się

Przew.: — Czy była wtedy mowa o trupie?

Osk.: — Bobrzecki powiedział „A jak zobaczysz trupa, nie bój się”.

Przew.: — Czy pan nie powiedział, że bierze służącą na siebie?

Osk.: — Nie, tego nie mówiłem.

Przew.: — Czy była mowa o obywatelnieniu służącej?

Osk.: — Nie, ja miałem tylko zająć się służącą, a oni mieli dokonać reszty.

Przew.: — Czy Szenkirzyk brał udział w rozmowie o trupie?

Osk.: — On wtedy słuchał.

Przew.: — Jak przygotowaliście się do tego włamania?

Osk.: — Bobrzecki mówił, że on obserwuje mieszkanie dr. Nuesselfelda i wie, że on wychodzi z domu rano a wraca dopiero po południu. Służąca jest przez ten czas sama w domu.

Przygotowania do napadu

Przew.: — Postanowiliście więc o bezwładnie służącą i dokonać rabunku?

Osk.: — Tak.

Przew.: — A czy nie łatwiej było otworzyć drzwi wytrychem kiedy nikt go nie było w domu?

Osk.: — Toby nam się nie udało?

Przew.: — Jak przygotowaliście się do napadu?

Osk.: — Pierwszym razem mieliśmy tam pójść w piątek 11 maja. Poszliśmy najpierw do szynku przy ul. Mikołajskiej i napiłiśmy się wódki. Potem poszliśmy do mieszkania Bobrzeckiego.

Ja i Szenkirzyk zapakowaliśmy flaszkę, z której zrobiliśmy paczkę. Szenkirzyk napisał kartkę z adresem dr. Nuesselfelda. Ja wziąłem paczkę Szenkirzykowi plastelinę z odciskiem palca oraz rękawiczkę a Bobrzecki rewolwer i kapelusz. Przed domem przy ulicy Potockiego, stał wóz z węglem. Zaczekaliśmy, aż odjedzie, poczem poszliśmy na górę. Ja miałem wejść najpierw z paczką, a za mną Szenkirzyk i Bobrzecki. Na moje pukania do mieszkania nikt nie otwierał. Odeszliśmy więc i wróciliśmy na drugi dzień w sobotę. Kiedy wchodziliśmy na drugie piętro, zobaczyliśmy jakiegoś mężczyznę, wobec czego odeszliśmy znowu i usiedliśmy na Plantach, zastanawiając się, co robić dalej. Szenkirzyk dał projekt, aby wrócić po południu. Umówiliśmy się, że Bobrzecki wprowadzi Szenkirzyka, jako chorego a ja miałem przyjść potem jako kolega do mieszkania. Mieliśmy o bezwładnie wszystkich obecnych i zabrać pieniądze.

W końcu jednak zrezygnowaliśmy z tego planu i postanowiliśmy przeprowadzić go w poniedziałek przed południem, co też zrobiliśmy.

Przew.: — Czy tamci mówili na co potrzebne im są pieniądze?

Osk.: — Mówili że chcą się kształcić.

Przew.: — Czy pan wiedział, że żona Bobrzeckiego zarabia w agencji PAT 500 zł. miesięcznie a jako sekretarka izby lekarskiej 200 zł., a więc razem z jego dochodami mieli ok. 800 zł.

Osk.: — Nie wiedziałem o tem.

Przew.: — A o stosunkach majątkowych Szenkirzyka pan wiedział?

Osk.: — Wiedziałem, że matka jego otrzymuje emeryturę a on udziela lekcji i maluje.

Przew.: — Czy pan tamtych nie nakłaniał do przestępstwa?

Osk.: — Skądże? Ja ich słuchałem. Bobrzecki był nerwowy i nawet Szenkirzyk się go bał.

Przew.: — A więc to było w poniedziałek?

Osk.: — Tak, poszedłem rano na Planty i spotkałem tam Bobrzeckiego. Siedział na ławce twarzą zwróconą do ulicy i spoglądał na bramę domu, w którym mieszkał dr. Nuesselfeld. Nosił jasno zielonkawy kapelusz. Po wyjściu dr. Nuesselfelda z domu, postąpił mi po wódkę i papierosy. Kiedy kupiłem to wszystko i poszedłem do mieszkania Bobrzeckiego, byli tam już obaj. Wypili po dwa kieliszki wódki a ja wypitem resztę.

Bobrzecki zażył proszek na uspokojenie, poczem ja wziąłem paczkę. Szenkirzyk zabrał plastelinę z odciskiem palca a Bobrzecki rewolwer.

Przew.: — Jak się pan czuł po wóдке?

Osk.: — Byłem podпиты. Nie zdawałem sobie nawet spraw z tego co do mnie mówił.

(DALSZY CIĄG NA STR. 3-cj).

Mordercy Garnarczówny przed sądem

Przew.: — Co było dalej?

Osk.: — Zostawaliśmy w mieszkaniu wszystkie papierosy. Około godz. 9 wyszliśmy z domu. Ja szedłem pierwszy i zadzwoniłem do mieszkania.

Jak mordowali Garnarczównę

Służąca otworzyła mi. Wręczyłem jej pakunek mówiąc, że to ze szpitala dla pana doktora. Wzięła odemnie kartkę, oparła ją o ścianę i poczęła podpisywać. W tej chwili weszli tamci. Szenkirzyk zapytał ją czy jest pan doktor. Ona powiedziała że nie i kazała mu wyjść. Wówczas Szenkirzyk złapał ją, ale ona mu się wyrwała i poczęła uciekać, krzycząc. Złapałem ją wówczas za usta, aby nie krzyczała, a Szenkirzyk począł się z nią szamotać. Potknęliśmy się i przytem upadliśmy. Szenkirzyk zaczął ją dusić pod szyję. Wtedy wpadł Bobrzecki. Przyniósł płaszcz i począł z niego kręcić petle. Służąca jeszcze długo się szamotała i harcząc. Bobrzecki chciał ją zastrzelić, ale zgubił nabój. Ja nie czekałem do końca i wyszedłem do kuchni, gdzie przyszedł do mnie potem Szenkirzyk i zawołał mnie.

Przew.: — A nie wie pan co się stało ze służącą dalej?

Osk.: — Nie interesowałem się tem.

Przew.: — Czy Garnarczówna nie broniła się rękami?

Osk.: — Broniła się, ale Szenkirzyk trzymał jej rękę. Prawą ręką dusił ją, a lewą trzymał. Ja trzymałem jej głowę, ale kiedy wszedł Bobrzecki ze szmatami, zaraz wyszedłem. Ona przestała już wtedy charczec i ruszac się, ale nie wiedziałem, że już jest trupem.

Przew.: — Czy nie mówił kto z was, żeby jej nie trzymać tak silnie, bo się zadusi?

Osk.: — Nie.

Przew.: — Czy po czynie załował kto z was, że została zabita?

Osk.: — Było mi nieprzyjemnie.

Przew.: — Patrzył pan potem przez okienko w przedpokoju i w kuchni?

Osk.: — Tak, patrzyłem czy kto nie idzie.

Szenkirzyk dusił ofiarę w rękawiczkach

Przew.: — A więc to nie był żal, tylko chęć, by przestępstwo się udało. Czy Szenkirzyk udusił ją gołymi rękoma?

Osk.: — Nie, w rękawiczkach.

Przew.: — Czy podał wam później papierosa?

Osk.: — Tak, zauważyłem przytem, że miał rękę skrwawioną.

Przew.: — Czy służąca broniła się, drapała?

Osk.: — Tak.

Przew.: — Goście potem robili?

Osk.: — Ja poszedłem do kuchni, aby poszukać czegoś do zjedzenia. Potem wróciłem do pokoju. Szenkirzyk i Bobrzecki otworzyli szafy i szuflady.

Szukaliśmy pieniędzy. W jednej znaleźliśmy tylko złoty zegarek. Potem poszliśmy do kuchni. Oni otworzyli kuferek, gdzie znaleźli papierosnicę srebrną i zegarek, a potem pieniądze. Ja podawałem je Bobrzeckiemu, który pakował pieniądze do teczeki. Wszystko razem trwało pół godziny. Cały czas paliliśmy papierosy.

Przew.: — Coście dalej robili?

Osk.: — Zabraliśmy wszystko i wyszliśmy z mieszkania. Poszliśmy najpierw na ul. Szpitalną do kiosku brata Bobrzeckiego, a potem pojechaliśmy tramwajem pod kopiec Kościuszki i tu zakopaliśmy wszystko w ziemi.

Po drodze żadnych pieniędzy nie zmienialiśmy. Nazajutrz poszedłem do Bobrzeckiego i zażądałem, żeby mi dał część pieniędzy. Nie dał mi, mówiąc, że wcześniej niż za miesiąc nie można lupnąć wykopac. Uspokoił mnie, mówiąc, że nie nam nie grozi, bo ślady są zmyłone.

Następnego dnia spotkałem się z Szenkirzykiem, a w 2 lub 3 dni potem z Fafarą.

Razem wykopaliliśmy z ziemi 8250 do larów, połowę zabrałem dla siebie, a po połowę jemu darowałem. Udaliśmy się do

Bochni, skąd ja wróciłem do Krakowa, a Fafara pojechał do Rzegociny Część tych pieniędzy i kosztowności, które za drugim razem wykopałem, ukryłem u swojego wuja Pazdańskiego w Kocmyrzowie. Fafara wrócił do Krakowa ze znajomym Badatem, któremu dał kilkadziesiąt złotych monet, zegarek i złoty krzyż zasługi. Innemu znajomemu, Paluchowi, dałem 10 złotych monet i zegarek.

Sędzia dr. Ostrega: — Czy jak Bobrzecki mówił panu podczas pierwszej rozmowy o trupie, nie wiedział pan, że ma na myśli mokrą robotę?

Osk.: — Nie, myślałem, że służąca się tylko obezwładni i że się jej zatka usta.

Prók.: — Kto pierwszy mówił o kupieniu raków.

Osk.: — Bobrzecki, ale Szenkirzyk był przytem.

Spólnicy grozili Szenkirzykowi

Prók.: — Czy spólnicy grozili, że pa nu mordę skują?

Osk.: — Grozili mi, bo uważali mnie za złego spólnika, że mogę ich zdradzić.

Prók.: — Czy Bobrzecki mówił, że mieli już jednego takiego, co za dużo mówił? on huknął go, że tamten wpadł do Wisły i utonął.

Osk.: — Mówił coś takiego.

Prók.: — A jak wypatrywał Bobrzecki dr. Neussenfelda?

Osk.: — Udawał, że czyta gazetę, a wpatrywał się w bramę.

Prók.: — Czy pan po wypiciu wódki był pijany?

Osk.: — Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje.

Prók.: — Pan był pijany po 5-ciu kieliszkach, a do przeszukiwania kuchni po zabójstwie nie był pijany?

Osk.: — Wtedy już wytrzeźwiałem.

Prók.: — Czy jak pan szedł na miejsce, miał pan rewolwer?

Osk.: — Nie.

Prók.: — A dlaczego pan tak podał na policji?

Osk.: — Myślałem, że tak będzie lepiej.

Prók.: — Dlaczego pan tu mówił, że trzymał Garnarczównę za twarz, a na policji pan zeznał 2 razy, że chwycił ją pod gardło?

Osk.: — Nie pamiętam tego.

Prók.: — Dlaczego w śledztwie przyznał się pan do zabójstwa?

Osk.: — Nie przyznałem się.

Prók.: W protokół są wyraźnie powtórzone pańskie słowa: „Przyznaję, że wspólnie z Szenkirzykiem i Bobrzeckim dusiłem Garnarczównę”. Pan to 3 razy powtórzył.

Osk.: — Ja tego nie pamiętam.

Prók.: — Kiedy Szenkirzyk uderzył Garnarczównę w głowę?

Osk.: — Gdy Bobrzecki mierzył do niej z rewolweru.

Prók.: — Kiedy zacieraliście ślady?

Szenkirzyk starł wszystkie ślady

Osk.: — Po wszystkim, tuż przed wyjściem, Szenkirzyk starł wszystkie ślady z przedmiotów i zostawił odciski zapomocą przyniesionej ze sobą plasterki.

Z kolei zadaje pytania oskarżonemu adw. Hofmokr - Ostrowski. Przedewszystkiem poddaje go egzaminowi:

Obrońca: — Ile jest trzy razy sześć? Oskarżony nie wie.

Obrońca: — Ile jest trzy razy siedem?

Osk.: — 22.

Obrońca: — Ile kilometr ma metrów? Oskarżony nie wie.

Obrońca: — Ile jest części świata? Osk.: — Trzy.

Należy zaznaczyć, że oskarżony ukończył szkołę powszechną.

Obrońca: — Dlaczegoście poszli z tamtymi do tego mieszkania?

Osk.: — Bo mnie namówili.

Obrońca: — A gdyby ci powiedziano żebyś zamordował tę służącą i nic ci się nie stanie, bo oni mają wujka w policji?

Osk.: — Cofnąłbym się.

Obrońca: — A dlaczegoście nie cofnęli się przed kradzieżą?

Osk.: — Bo Bobrzecki powiedział, że tam jest bardzo dużo pieniędzy i że można je łatwo zabrać i nic się nam nie stanie.

Adw. Augustynek: — Czy długo byliście nacylieni nad leżącą na ziemi Garnarczówną?

Osk.: — Nie, tylko chwilę. Zaraz wstałem i poszedłem do kuchni.

Adw. Bardel: — Czy Bobrzecki dotknął się ręką denatki?

Osk.: — Tak, zarzucił na nią płaszcz i zawiązał go.

Adw. Aschenbrenner: — Pan twierdzi, że pan nie dusił, tylko Szenkirzyk i Bobrzecki. Dlaczego więc 25 maja w śledztwie zeznał pan, że udusił razem z innymi.

Dlaczego się pan sam obciążył?

Osk.: — Ja tak nie mówiłem.

Adw. Aschenbrenner: — To dlaczego 26 maja powiedział pan „Ona wyrwała się z rąk Szenkirzyka i wtedy ja się na nią rzuciłem”. Po co się pan na nią rzucił, jeśli pan nie dusił?

Osk.: — Aby nie mogła krzyczeć.

Adw. Aschenbrenner: — A dlaczego pan zeznał, że ja pan trzymał pod gardło?

Osk.: — Ja jej nie trzymałem, ja nic nie pamiętam.

Obrońca: — A jak to wytłumaczyć, że pamięta pan wszystko o raku i o tem co powiedział Szenkirzyk i Bobrzecki, a nie pamięta pan ile jest trzy razy siedem i ile jest części świata?

Osk.: — Ja się tego nie uczyłem w szkole.

Obrońca: — A o rakach to się pan uczył?

Osk.: — Nie, ale miałem wtedy spokojną głowę.

„Oni mieli załatwić resztę“

Obrońca: — Czy przed pójściem na miejsce nie podzieliliście się rolami.

Osk.: — Ja miałem tylko spowodować otwarcie drzwi a oni mieli załatwić resztę.

Obrońca: — Skoro pan miał tylko otworzyć drzwi to dlaczego pan wchodził do środka?

Osk.: — Nie wiem.

Obrońca: — Czy oni sami nie mogli zadzwonić i pana po to posłać?

Osk.: — Nie wiem, myślałem że to dlatego, ponieważ służąca ich zna.

Obrońca: — A jeśli pan miał tylko otworzyć drzwi to dlaczego pan się rzucił na służącą żeby nie krzyczała?

Osk.: — Bo oni powiedzieli że ja muszę robić to samo co i oni.

Przew.: — Czem pan wytłumaczy że oni wzięli rękawiczki i narzędzia do włamania a panu nic nie dali?

Osk.: — Ja miałem doręczyć tylko pakunek.

Obrońca: — A dlaczego pan powiedział, że widział pan krew na ręku Szenkirzyka.

Osk.: — Bo widziałem że wycierał z niej krew.

Następnie przewodniczący i obrona zadają szereg pytań odnośnie przebiegu mordu.

Prók.: — Pan powiedział, że pan sam nie dałby rady służącej. Skąd pan to wie?

Osk.: — Bo widziałem, że Szenkirzykowi się wyrwała. Ja ją tylko trzymałem za usta.

Adw. Aschenbrenner: — Czy pan o skrwawionych rękach Szenkirzyka dowiedział się z aktu oskarżenia, czy widział pan już o tem wcześniej?

Osk.: — Wiedziałem od początku.

Adw.: — A dlaczego pan o tem nie mówił?

Osk.: — Zapomniałem.

Na prośbę prokuratora przewodniczący stwierdza, że w akcie oskarżenia niema mowy o tem, by Szenkirzyk miał skrwawione ręce. Potem z powodu spóźnionej pory odroczone proces do dnia dzisiejszego.

RATUJIE WŁOSY —

używajcie znany balsam Mag. Październego „MAG Nr. 1” usuwa radykalnie łupież, zapobiega wypadaniu włosów.

Cena zł. 3.— „MAG Nr. 2” (nie farba) stopniowo przywraca włosom pierwotny kolor.

Cena zł. 3.— Sprzedaż w aptekach, drogeriach i perfumeriach.

Fabryka kosmetyczna „Pharmachemia”, Bydgoszcz.

Dokąd pójść wieczorem?

TEATR MIEJSKI: — Dziś o godz. 8.45 wiecz. „Zbrodnia i kara” z Aleksandrem Zelwerowiczem.

TEATR POPULARNY (Ogrodowa 18): — Dziś 8.30 wiecz. operetka „Nitouche”.

TEATR LETNI (park Staszica): — Przedstawienia zawieszzone.

ZYD. TEATR KAMERALNY (Al. 1 Maja 2): — Dziś o godz. 9.30 „Rumunka” z Turkowem i D. Blumereld.

TEATR ROZMAIŃCOCI (Cegielniana 27) Dziś, o godz. 9.30 wiecz. — „Złota lata”.

K I N A:

CASINO: „Nowa pleć”

GRAND-KINO: — „Przygoda o północy”

MUZA: — „Arystokracja podziemi”

ROXY: — „Ziemia pragnie”

CAPITOL: — „Pilnuj swego męża”

CZARY: — „Iskor”

CORSO: — I „Bohaterski czyn”. II „Tajemnica kajuty okrętowej”

PRZEDWIOSNIE: — „Cudotwórca”

SEANCE: — I „Front Zachodu”. II „6 tygodni wśród apaszów”

RAKIEJA: — „Csibi”

SZTUKA: — „Bunt młodości”

PALACE: — „Życie bez jutra”

METRO: — „Noc Miłości”

ADRIA: — „Noc Miłości”

OSWIATOWY: — I „Maharadza Rampuru”

II „Moskwa bez maski”

Dziś i jutro
jeszcze nabyć można los 1-ej klasy w szczęśliwej kolekturze

KAFKALA
Łódź, ul. Piotrkowska 54
gdź ciągnięcie odbywa się codziennie do 22 bm.
Główna wygrana i wygrane pocieszenia zostaną wylosowane w ostatnim dniu ciągnięcia.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p: Hermana w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 po południu

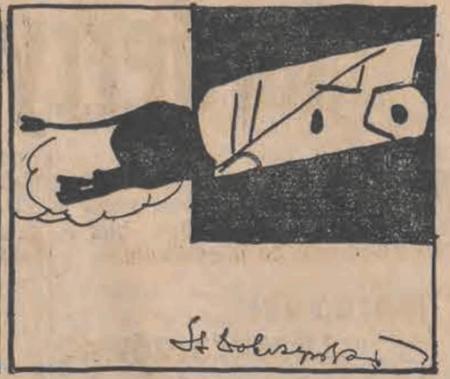
Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



Już waleczni pikadorzy
Uganiają się za bykiem,
Który boczny się i parska,
Rozjuszony ludzkim krzykiem.



Wtem detektyw raźnie wpada
Zbrojnyw szpadę i sombrero.
A publiczność wznosi krzyk!
— „Wiwat, wiwat, nasz torrero!”



Medor w walce też wziął udział,
Bo go poniosł dziki zapal
I, gdy Kubuś gonit zwierzę
— Pies za ogon byka złapał!

Poprowadził Kubuś atak,
Przez Medora rozpoczęty...
Byk przed swoim przesładowcą
Gnał śmiertelnym strachem zdjęty...
(dajszyciąg jutro).

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA
WTOREK, 19 czerwca 1934 r.

6.30—6.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”.
6.35—6.40: Muzyka z płyt. 6.40—6.55: Gimnastyka. 6.55—7.05: Muzyka z płyt. 7.05—7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka z płyt. 7.20—7.25: Chwilka pań domu. 7.25—7.35: Rozmaitości. 7.35—7.40: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00: Muzyka popularna (płyty). 13.00—13.05: Dziennik południowy. 13.05—13.20: Program dla dzieci młodszych: Opowiadanie p. t. „Dziurawa kieszeń” — Stefani Lewartowiczówny. Piosenkę odśpiewa Tadeusz Łuczaj. 13.20—13.55: Koncert zespołu salonowego Stefana Rachonia. 13.55—14.00: „Z rynku pracy”. 14.00—14.05: Wiadomości o eksporcie polskim. 14.05—14.15: Komunikat Izby Przem. Handl. w Łodzi. 14.15—16.00: Przerwa. 16.00—17.00: Fragmenty z dramatów muzycznych Wagnera (płyty). 17.00—17.15: Skrzynka PKO. 17.15—18.00: Koncert solistów. Wykonawcy: — Wanda Kalenkiewicz (mezzo-sopran) i Feliks Sznajdeman (fortepian). 18.00—18.15: Odczyt p. t. „Poznajecie Poznań?” — wygł. prof. Jan Kilarski. (Transmisja z Poznania). 18.15—18.45: Muzyka lekka z kawiarni „Gastro-nomia”. 18.45—19.00: Skrzynka pocztowa łódzka — omówi red. Jan Piotrowski.

19.00—19.10: Rozmaitości. 19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień następny. 19.15—19.30: Skrzynka muzyczna — korespondencje bieżąca omówi Kier. Muz. P. R. dyr. Tadeusz Mazurkiewicz. 19.30—19.45: „Coś ciekawego” — (płyty). 19.45—19.50: Pogadanka o Funduszu Obrony Morskiej. 19.50—20.00: Wiadomości sportowe. 20.00—20.02: „Myśli wybrane”. 20.02—20.12: Recytacje poezji. 20.12—22.00: „Dziewczę z rijkami” — operetka w 3-ach aktach Hellmesbarga. W przerwie I-ej: Dziennik wieczorny. W przerwie II-ej: Muzyka (płyty). 22.20—22.35: „Tam, gdzie się drukuje nasz pieniądz papierowy” — wygł. dr. M. Stepowski. 22.35—23.00: Muzyka taneczna z danc. „Oaza”. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej i kom. policyjne.

DZIŚ SŁUCHAMY:

19.30. MORAWSKA OSTRAWA, „Baron cygański” — operetka Jana Straussa. 20.05. MONACHJUM, „Der Walfenschmid” — opera Lortzinga. 20.45. MEDJOLAN, „Signorina Jazz” — operetka Papandiego. 20.30. STRASBURG, „Sinobrody” — operetka J. Offenbacha. 21.00. WIEDEN. Koncert symfoniczny. 21.40. HILVERSUM Koncert z udz. pianisty Artura Rubinsteina.

Dziś

ciągnięcie 1-ej klasy Loterii Państwowej
Każdy kupuje los w słynnej Kolekturze

S. JATKA

22 Piórkowska 22

Tam szczęście zazwyczaj sprzyja Graczom!

Robinsonada 3-ch młodych warszawiaków

Policja radomska zatrzymała żądnych przygód młodzieńców

Radom, 18 czerwca.

Trzej chłopcy Mieczysław Matuszewski, Mieczysław Siedlecki i Tadeusz Dolegiewicz, mieszkańcy Warszawy, uciekli od swoich rodziców do Radomia.

Matuszewski i Siedlecki przed ucieczką zabrali rodzicom pieniądze.

Policja radomska zatrzymała trzech wagabundów stołecznych i oddała do dyspozycji Wydziału Opieki Społecznej przy magistracie radomskim.

Kochaj mnie zawsze

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał Andrzej Zański.

80

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Młody baron Ryszard Gintold ożenił się, wbrew woli ojca z panną od krawcowej, Celina Liwińska. Stary baron zerwał z nim wówczas wszelkie stosunki. Ryszard, zniechęcony uporem ojca i niedzą, popelnia samobójstwo.

Miedzy dziadkiem a matką przyszło do dramatycznej walki o synka Rysia. Zwycięża dziadek, któremu matka oddaje wreszcie jedynaka, nie mając środków na wychowanie go.

Po 20-tu latach Celina wraca z Ameryki do Sochowa, gdzie też spotyka się z synem, który nie ma pojęcia, że właścicielka restauracji, p. Tompsonowa, jest jego matka.

ROZDZIAŁ 80.

Dyplomacja starego barona

Cień, jaki padł między Annę i Ryszarda nie ustępował.

Choć wiosna, rozciągając całą piękność nad światem, kazała mocniej uderzać sercem miłosnym rytmem, stosunek między młodymi uległ zmianie.

Ryszard kochał wprawdzie Annę — może nawet mocniej niż dawniej. Lecz w miłości jego tkwiło zbyt wiele bólu i ponurych refleksyj — ażeby potrafiła go ona uszczęśliwić.

W najbardziej cudownych momentach, trzymając w objęciach Annę płomienną jego mroziła myśl o popelnionej zbrodni.

Wizja skrwawionego trupa Terwina stawał się niby żywa.

I Ryszard zamiast całować rozchyłone usta dziewczyny, odsuwał się od niej ponury i milczący.

Terwinówna nie mogła dostrzec tej zmiany, jaka zaszła w Ryszardzie.

— Czyżby mnie już nie kochał? — myślała.

Początkowo chciała walczyć z roz-

paczą o wymykające się jej serce ukochanego. Była za dumna, ażeby żalić się przed nim i prosić go o uczucie. Lecz z biegiem czasu, obserwując niewytłomaczone zachowanie się Gintolda sama zaczęła również stygnąć w zapalach.

I tak obydwoje młodzi, aczkolwiek spotykali się często i kochali się — stawali się dla siebie coraz bardziej obcy.

Przygnębienie Ryszarda było tem większe, że i w domu stosunki jego ułożyły się niewesoło.

Stary baron, dowiedziawszy się o tem w jaki sposób wnuk jego wniósł się w głośną sprawę mordu w restauracji Tompsonowej, formalnie wściekał się z gniewu.

Wszystkie niemal pisma w Polsce, poświęcając historii tej wiele miejsca, podkreślały pikantnie rolę Ryszarda.

W jednych gazetach występował on jako narzeczony, w innych zaś jako kochanek córki Terwina, zastrzelonego przez Tompsonową.

Stary baron, czytając te bardzo zawzięte drastyczne komentarze, bladł i czerwienił z pasji.

Dumny arystokrata nie mógł strawić myśli, że piękne jego nazwisko rodowe szargane jest przez lada pisma.

Nic dziwnego, że gniew cały wylał się w gniewu.

Z goryczą odkrył we wnuku skłonności, jakie odziedziczył on po ojcu.

— Tamten również — uprzytamniał sobie starzec — miał pociąg do awanturk z dziewczętami nie ze swojej sfery, co czasem miało się skończyć dla niego tragedją... Tem pilniej czuwać więc muszę nad Ryszardem, ażeby odciągnąć go przed ewentualnym głupstwem.

— Najlepiej będzie — argumentował — jeśli rozdzielić go z Anną. Stary to-

radykalny środek na zakochanych entuzjastów. Poprostu wyśle stąd Rysia njechby sobie pojechał w świat. Bo co z oczu to i z serca!

Postanowił jednak działać chytrze i spokojnie, ażeby nie zrazić młodzieńca i nie wzburzyć w nim przedczesnego uporu: takie bowiem natury jak Ryszard łatwiej było złamać niż nagiąć.

Wyładowawszy więc pierwszy swój gniew, przestał Ryszardowi zatruwać życie złośliwymi docinkami — ażeby po pewnym czasie udać, że o tej całej aferze zapomniał.

Przez palce spoglądał na ustawiczne wyjazdy młodzieńca do Sochowa udając, że nie wie o jego spotykaniach z Anną. Natomiast niby od niechcenia począł przebąkiwać o jakimś swoim przyjacielu, mieszkającym w Anglii, który bardzo wysoko postawił w swoich dobrach kulturę rolną.

— Żebyś wiedział jak wspaniale ma on urządzone stajnie i wzorowe obory! Jego rasowe bydło zdobywa nagrody na każdej wystawie... Warto by zaznajomić się z jego gospodarką... Szkoda, że jestem taki stary, bo sam bym wybrał się do niego... Po drodze wstąpiłbym naturalnie do Paryża, ażeby się trochę odświeżyć, a potem do Londynu... Lecz cóż, to podróż już nie na moje lata, kiedy się już dobiega do siedemdziesiątki...

Tak mówiąc, zerknął z poza krzaczastych brwi na wnuka, czekając, czy ów połknie przynętę. Lecz, aczkolwiek Ryszard przeszedł do porządku dziennego nad dyskretną propozycją dziadka, stary bynajmniej nie zniechęcony, jeszcze kilkakrotnie ponowił próbę wybadania wnuka, czy ów skłonny byłby udać się w dalszą podróż?

Nie dowiedziawszy się nic konkretnego, nie ustawał w przygotowaniu Ryszarda do jego przyszłego wojażu.

Ani przez myśl mu przeszło, że mógłby zgodzić się na małżeństwo wnuka z Terwinówną. Dziwna rzecz: cała tragedia starca wynika tylko z tego, że przed laty nie chciał zezwolić na małżeństwo syna z prostą dziewczyną. Zdać by się mogło, że kiedy po latach

powtórzy się podobna historia, starzec okaże się więcej ustepliwy.

Przecież tyle wycierpiał, tak gorzko latami długiej samotności odpokutowywał potem swoją nietolerancję!

Ale ani pielgrzymki na grób zmarłego jedynaka, ani długie noce, zdające się nie mieć kresu, kiedy wszystko było nudą, pustką i tęsknotą za jedynakiem, który odszedł, nie nauczyły niczego tego dumnego i posepnego starca.

Nawet teraz, stojąc nad grobem, kiedy wiele rzeczy widział już oczyma wieczności, nie zapomniał o śmiesznych przesądach klasowych.

— Ryszard ożenić się musi z panną swojej sfery — postawił sobie za dewizę życia i ani mu w głowie było cofnąć się bodaj o milimetr od raz powziętego zamiaru.

Ryszard, znajdując upór dziadka, również, nie próbował skierować rozmowy na temat swego zamierzonego małżeństwa z Anną.

Raz tylko, parę dni po pogrzebie Terwina, kiedy stary baron zmiął z wściekłością gazetę, w której w dość pikantnym sosie podano artykuł o miłostce młodego pana z Jabłonkowie — spróbował Ryszard rozpocząć:

— Terwinówna została przezemnie skompromitowana... Jako dzentelmen powinienem dać jej jaknajdalej idącą satysfakcję.

— Prawdziwy dzentelmen nie zawiera nigdy romansu z córkami zwyčajnego robotnika... — odparł na to tak gniewnym i podniesionym głosem starzec, iż Ryszard zrozumiał, że wszelka dalsza dyskusja na ten temat jest — jak narazie — niemożliwa.

Niemniej postanowił powrócić kiedyś do tego tematu.

I tak, żyjąc pod jednym dachem, obaj bliscy sobie mężczyźni, maskowali się przed sobą tając swoje zamiary na przyszłość. I jeden i drugi wierzył w czas, który przynieść musi jakieś rozwiązanie tej coraz bardziej wiklącej się sprawy.

Narazie obaj obserwowali się z uwagą, niby dwaj nieprzyjaciele przed rozstrzygającą batalją.

(Dajszyciąg jutro).

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Napisał JERZY BAK

279

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Pewnego dnia, gdy siedział przed dworcem, jego ukochany synek, Jas, przyniósł mu znalezione kwiatki bagażowe. Na podstawie tego kwiatu Chudzik odbiera walizkę, w której znajduje poćwiartowane części zwłok ludzkich. Tęgo samego dnia Chudzik dowiaduje się, że jest synem hrabiego, gdyż jako niemowlę zamieniony został w klinice nie może jednak narazie wyostać nazwiska swego ojca.

Chcąc się pozbyć upornej walizki, Chudzik podrzuca ją, lecz mimo to posadzają go o zamordowanie hrabiego Burskiego, jego rzekomego ojca. Sprawa oparła się sąd i tylko dzięki pomocy tajemniczego Garbuska Chudzik został zwolniony. Po wyjściu na wolność Chudzik dowiedział się, że ojcem jego jest hrabia Strzyga-Toporski, który uważał dotychczas za swego syna Karola Zawidzkiego, wielkiego awanturnika i hultaja. Między Zawidzkim a Chudzikiem wywiązuje się pełna tragicznego napięcia walka o tytuł i fortunę hrabiowską. Zawidzkemu pomaga w tej walce jego kochanka Jana Solowerecka, zwana Księżniczką Cygańską, słynąca ze swej niepospolitej urody. Bardzo wielu mężczyzn odebrało sobie życie lub zlamano swą karierę... W jej misterne sidła wpadł również Chudzik, który zakochał się w niej do szaleństwa, poświęcając dla niej swą narzeczoną — Stefcię... Księżniczka odtrąca go jednak od siebie.

Po wielu przygodach Chudzik uzyskuje w końcu tytuł hrabiowski, lecz tego samego dnia znajdują go martwego w pokoju hotelowym.

**

Mineło 15 lat. Jas po tajemniczej śmierci ojca został jedynym spadkobiercą wielkiej fortuny. Jest w dodatku przystojny i zdobył również tytuł inżyniera. Na maskaradzie spotyka niespodziewanie żawcę jeszcze piękna i kusząca Księżniczkę.

Podczas swego pobytu w Londynie Jan spotkał dawnego przyjaciela swego ojca, ukrywającego się pod pseudonimem „Garbusek”. Kim jest ów tajemniczy Garbusek, nikt nie wie.

Nieraz wyratował on już Chudzika z ciężkiej opresji. Jan prosi go, aby przybył do Polski i wyświetał zagadkę trupa znanego w czterech walizkach.

Garbusek przybywa do Polski i zabiera się do roboty.

Jan nawiązuje kontakt z Felkiem, który był towarzyszem jego zabaw dziecięcych, mianując go swym „sekreterzem” oraz z Wandą Łapińską, która kochała jeszcze gdy był małym chłopcem. Wanda wpadła w sidła bandy przemytników, których heroldem był niejaki Lucjan Szulski. Nadużył on jej zaufania i uwiódł w podstępny sposób. Jan przy pomocy Felka wyrwał ją z rak zbirów i Wanda została hrabina Toporska.

Tymczasem Księżniczka, kochając ciągle Jana, wstępnie z rozpaczy do klasztoru, gdzie odwiezła ją dawny kochanek — Karol Zawidzki, sprzymierzeniec magnata Rolicza. Obydwaj sa wrogami hrabiego Toporskiego. Rolicz ze względów konkurencyjnych. Zawidzki zaś — ponieważ uważał, iż majątek hrabiowski winien być jego własnością.

Pewnego wieczoru został zamordowany mecenas Głowniewski. Przyczyny jego zgonu nie można było narazie ustalić.

Wykryciem tej zagadkowej zbrodni zajął się najbardziej wywiadowca Zmurek, który między innymi znalazł na miejscu zbrodni medalion, zab oraz klucz od skrytki bankowej. Dziwnym zbiegiem okoliczności drugi taki sam klucz detektyw znalazł w kuferku Księżniczki. Ponieważ na nią padło teraz podejrzenie, przeto wydalono ją z klasztoru i Księżniczka zamieszkała wraz z Zawidzkim.

W odległej miejscowości nad polskim Bałtykiem — na Jastrzębiej Górze — spotykają się hrabia Toporski i Księżniczka...

Pewnego dnia księżniczka zniknęła w tajemniczych okolicznościach Garbusek ze Zmurekiem wszczynają śledztwo.

Okazuje się, że przed porwaniem księżniczki zdażyła brylantowym pierścieniem napisać na szybce okiennej nazwisko: „Biedroń”. Biedroń był więc sprawca jej porwania.

Detektyw w pogoni za Biedroniem udaje się w daleką podróż morską.

Na dłuższy postój zatrzymują się w Tunisie, gdzie kapitan Dziarysz, komendant odwiedzają swą dawną znajomą, arabkę Murę.

Jej zazdrosny małżonek zemścił się w ten sposób, że podrzucił proch pod koty statku.

Na wodach Oceanu Indyjskiego następuje straszliwa eksplozja...

Statek utonął...

W krulej łodzi uratowało się siedmiu rozbitków i pies.

Po straszliwej walce z potworami morskimi rozbitkowie uprzytomnili sobie bezradność ich sytuacji.

Głód, a zwłaszcza pragnienie doprowadza ich niemal do szaleństwa. Nie mają już siły...

— Czy człowiek długo może wytrzymać bez pożywienia?... — zwrócił się Tomasz do kapitana.

— Nie bój się... wytrzymasz... Najmniej 12 dni... Gdybyś miał wodę, wytrzymałbyś i dłużej... Czytałem w gazecie, że w Indiach, pewien jegomość wytrzymał 40 dni bez jedzenia... I nic mu się nie stało... Zyje...

— A pies?... — zainteresował się Tomasz, patrząc na skomlącego cicho Dana.

— Pies jest bardziej wytrzymały na głód, niż człowiek... On i sześć tygodni wytrzyma... Tylko, że jest niebezpieczniejszy...

— Może mu dać trochę morskiej wody? — zaproponował Zmurek.

— Nie chce jej pić... — odparł kapitan. — Spokojnie, psino, spokojnie...

Dan pod wieczór, począł zdradzać coraz większe zdenerwowanie. Wstawał kilkakrotnie i zaczął nawet głośno szczeleć. Wywołało to wielki niepokój wśród rozbitków.

W nocy pies zerwał się nagle i począł szczeleć, budząc wszystkich rozbitków, którzy drzemali z wielkiej słabości i wyczerpania. Dziarysz krzyknął nań, lecz to nie pomogło. Pies szczeleł i rzucał się na wszystkie strony.

— Dan! — strofował go kapitan. — Dan, uspokój się... Uspokój się, psinko moja...

Pies warknął, spojrzął groźnie na swego pana i leży u jego stóp.

Drugi atak nastąpił o wschodzie słońca. Pies zerwał się raptownie i rzucił się niewiadomo dłaczego na Pietrka. Tęgi marynarz chwycił go za pysk i grzmotnął o krawędź łodzi. Dan zaskowyczał i począł szczyrzyć białe kły.

— Dan wściekł się! — krzyknął przeobraźnie Pietrek — Zabić go!... Zabić go!

Pies rzucił się poraz drugi na tęgiego marynarza. Pietrek ryczał w niebogłosy: — Ratuje!... Zabić go!...

Dziarysz rzucił mu się na pomoc.

— Dan!... Dan!...

Ale pies już go nie słuchał. Pietrek staczał z nim zaciętą walkę. Łódź przechylała się na wszystkie strony.

— Dan!... — powtórzył Dziarysz, rzucając się na psa. — Dan, do mnie!...

— Zabić go!... — zawołał Tomasz i inni. — Wściekł się!... Może nas wszystkich wścieklną zarazici!...

Dziarysz jeszcze się wahał. Jeszcze przypuszczał, że ocali swego wiernego psa. Ale Dan stawał się z każdą chwilą

coraz bardziej agresywny. Z gęby buchała mu piana...

Nie było innej rady... Dziarysz wyciągnął rewolwer... Wycelował drżącą ręką.

Gruchnął strzał. Pies poderwał się jeszcze raz i z ochryplym skowytym rzucił się do wody...

— Wybacz mi, psino... — szepnął Dziarysz, chowając rewolwer. — Nie mogę inaczej...

Znowu minęło kilka dni beznadziejnej tułaczki po bezkresnym oceanie. Łódź z rozbitkami pędziła w nieznanym kierunku. Dzień był pochmurny, parny... Ładą chwilę groziło nową katastrofą — burzą.

Nagle, przed wieczorem, Dziarysz zawołał:

— Słuchajcie!... — Zdaje się, że widzicie ziemię!...

Kto mógł, zerwał się na nogi.

— Gdzie?... Gdzie?...

Wszyscy wyteżyli wzrok, przykładając ręce do czoła. W dali rzeczywiście czerniał jakiś punkt. Łódź płynęła właśnie w tym kierunku.

— Żeby tylko nie zboczyła... — szepnął Garbusek.

— Zabierzemy się znowu do wiosła postanowił Dziarysz, nie tracąc animuszu. — Garbusek i Zmurek zajęci byli ciągle jeszcze nawpół-przytomną Iwoną. Dziarysz wskazywał kierunek, a wiosłem kierował Tomasz. Jur drzemał w stanie całkowitej apatii, a Pietrek stał się również dziwnie obojętny.

Leżał teraz zupełnie nieruchomo, skarżąc się na ból w rękę, gdzie ugryzł go Dan.

Ale łódź płynęła w stronę czerniejącego punktu.

— Żeby to tylko znowu nie był jakiś kaszalot czy inny smok morski!... — zauważył Zmurek, nauczony doświadczeniem.

— Dlatego też uważam... — odparł Dziarysz, mrucząc oczy. — Narazie sądzę, że to nie jest żaden potwór, lecz na prawdę ziemia...

— Ziemia... — powtórzył sennym głosem Jur... — Ziemia... Może tam dostaniemy trochę wody i kawałek chleba...

— Odwagi, towarzysze!... — wołał Dziarysz. — Skończy się niedługo nasza męka!...

Rozdział dwieście dziewięćdziesiąty pierwszy

Zapomniany kraj.

Znowu noc zapadła, do upragnionej ziemi było jeszcze daleko. Zerwał się groźny wichur. Łódź przewalała się na wszystkie strony. Rozbitkowie trzymali się mocno za ręce, by nie wpaść do morza.

Nagle wśród nocy Pietrek zajączał głośno, potem zagrzytał zębami. Zmurek nacylił się nad nim:

— Co ci jest? — zapytał.

Pietrek otworzył oczy i spojrzął nań z takim potwornym przerażeniem, że Zmurek cofnął się momentalnie.

— Trzeba nań uważać... — szepnął Dziaryszowi. — Zle mu z oczu patrzy...

— Wiem o tem... — mruknął Dziarysz. — Szkoda chłopca... Wczoraj już widziałem, że tykać zupełnie nie może... To pewny znak wściekłości...

— W gardle go ścisła... Od tego się zaczyna... Jak myślisz, długo jeszcze możemy z nim czekać?...

— Nie spuszczam go z oka, bądź spokojny...

— Żeby na innych się nie rzucił...

Wszyscy zmieniali się teraz przy wiośle. Tomasz sam nie mógł dać sobie rady. Pomyśleć tylko, że od dziesięciu dni nie miał w ustach, żyjąc w ciągłej trwodze!

Zbliżali się do olbrzymiej wyspy. — Zbawcza ziemia wyłaniała się z poza oceanicznych fal jak zaczarowany zamek. Każdy ku niej zwracał tęskne oczy i szeptał z uwielbieniem:

— Ziemia... Ziemia...

Nad ranem zerwała się burza. Zakolysał się ocean. Fale wspięły się ku górze, jak podminowane. Morze ryczało. A z czarnych niebios padały ogniste zygi zaki błyskawic.

Pietrek zrywał się co chwilę z krzykiem. W pewnej chwili rzucił się na Dziarysza, chcąc go pokąsać. Wywiązała się krótka, lecz tragiczna walka.

— Puść, drabieli!... — wrzeszczał Dziarysz, wiedząc, że ma do czynienia z czołwiekiem, dotkniętym wściekłością. — Puść, bo cię zakatrupię!...

Pietrek nie ustępował jednak. Trzymał mocno Dziarysza za gardło, chcąc ugryźć go w rękę. Ryczał przytem zachrypniętym głosem, lecz nikt nie rozumiał jego dzikich okrzyków. Tomasz bał się rozdzielić walczących, by przy tej okazji Pietrek jego nie pokąsał. Jur nie wiedział w dalszym ciągu, co się dzieje. Garbusek zajęty był Iwoną.

Jeden więc Zmurek mógł mu przyjść z pomocą, ale broń jego nie była jeszcze zdarna do użytku. Rzucił się więc z gołymi pięściami na Pietrka.

— Puść go! — krzyknął Zmurek. — Puść, bo będzie gorzej!...

Pietrek jeszcze się bronił.

— Dajcie spokój! — uprzedzał Tomasz. — Łódź się przewróci!...

Zalała ich potężna fala. Zdawało się, że z łodzi nie zostanie już nawet znaku.

Dziarysz i Zmurek z trudem ujarzmił rozszalałego marynarza. Pietrek wyrwał się jednak z ich rąk i skoczył do wody.

— Boże! — krzyknął Tomasz, wypuszczając wiosło z ręki. — Pietrek, co ty zrobił!

Ale Pietrek już nie słyszał... Nie próbował nawet pływać i jak kłoda poszedł na dno...

Tomasz chwycił się za głowę. — Co on zrobił!... Co on zrobił!... Przyjaciela najserdeczniejszego straciłem...

Nie mógł jednak długo żałować przyjaciela, gdyż sam był w wielkim niebezpieczeństwie. Łódź, pozbawiona wiosła, hulala po rozrukanych falach wzburzonego morza.

Brnęli już w wodzie po kostki. Groziło to zatonięciem łodzi.

— Wybierać wodę rękoma! — padł rozkaz Dziarysza.

Tomasz i Zmurek zabrali się żaźnie do pracy. Zbudzili Jura, który nie mógł się wprawdzie zorientować gdzie jest, lecz mechanicznie wykonywał te same ruchy, co inni. Tylko Garbusek nie odstępował od Iwony.

Niewiele jednak ta praca pomagała. Nie zdążyli wypróżnić łodzi, a już nowa fala nadciągała z hukiem. Ale nie była już blisko. Dziarysz zakasał rękawy.

— Poczekaj pan... — zwrócił się do Garbuska. — Postaram się przepłynąć z pańską małżonką na brzeg...

— Dziękuję panu bardzo... Popłynę z panem... — odparł Garbusek.

Obaj rzucili się jednocześnie do wody, a Zmurek podał im Iwonę i przyglądał się ich walce z rozszalałym żywiołem. Obydwaj świetnie pływali i jakoś dobrnęli do brzegu. Garbusek został przy zonie, Dziarysz zaś zawrócił jeszcze raz ku łodzi, by wraz z Tomaszem i Zmurekiem zabrać nieprzytomnego Jura.

Był to czas najwyższy, albowiem nowa fala zalała łódź aż po brzegi, wciągając ją w głębie...

Zmurek znalazł się znowu w wodzie.

Jedną ręką ciągnął Jura wraz z Dziaryszem, drugą torował sobie drogę ku wyspie. Dziarysz przecenił nieco swe siły. Po tylu dniach głodowania nie mógł dać sobie rady z wzburzonym morzem...

W pewnej chwili Zmurek zauważył, że kapitan traci siły i idzie na dno...

Detektyw krzyknął z całych sił:

— Na pomoc!...

Głos jego dobiegł do wyspy. Garbusek bez chwili namysłu rzucił się w spienione fale i wyratował Dziarysza.

Wszyscy znaleźli się więc wreszcie na upragnionej ziemi. Huczacy, niebezpieczny ocean przestał już być dla nich groźny. Nie obawiali się już potworów morskich, potężnych kaszalotów, ani rozszalałych fal. Byli na ziemi, na twardej opoce, na wytęsknionym gruncie, który przytulił ich do siebie w najtragiczniejszej chwili...

Zrozumieli i ocenili te łaski nieszczeni rozbitkowie i ustami przyglęśli do skalistego wybrzeża, całując gorące, nagie kamienie...

— Ziemia... — szeptał uszczęśliwiony Jur. — Ziemia... Jesteśmy uratowani. Dzięki Ci, Boże...

I począł się modlić żarliwie i szeptać słowa dziękczynne... Inni tak samo rozglądali się dokoła wzrokiem, w którym łatwo każdy mógł wyczytać radość, szczęście i wdzięczność bezgraniczną...

Po tylu doznanych przeżyciach, po tylu tragicznych przygodach od chwili wyjazdu z Gdyni znaleźli się znowu na pewnym gruncie. Czego mogli narazie więcej wymagać?... Wszyscy byli w tej chwili tak wyczerpani pragnieniem i głodem, że nie mogli o niczym innym myśleć.

Dalszy ciąg jutro

Uśpili domowników i dokonali rabunku

Sensacyjna kradzież w mieszkaniu kupca wileńskiego na letnisku podmiejskiej

Wilno, 18 czerwca.

Do policji wpłynął meldunek, iż nocy ubiegłej została dokonana sensacyjna kradzież w miejscowości letniskowej na Pośpiezce. Do mieszkania znanego kupca wileńskiego, Eljasza Mirskiego który z całą rodziną zamieszkał na letnisku Pośpiezka, za pomocą wycięcia szyby w oknie dostali się złodzieje, którzy doszczętnie splądrowali mieszkanie zabierając cenniejszą garderobę i biżuterję na przeszło 2000 zł.

Zdumiewający jest fakt, że wszyscy

domownicy znajdowali się w czasie dokonywania kradzieży w domu. Nikt z nich nie spostrzegł obecności złoczyńców gospodarujących najspokojniej w mieszkaniu.

Wobec tych okoliczności zachodzi przypuszczenie, że złodzieje, dostawszy się do mieszkania Mirskich, uprzednio uśpili jakimś narkotykiem wszystkich domowników oraz psa odznaczającego się niezwykle czujnością. Policja prowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo.

Tragiczna eksplozja w pokoju studenta

spowodowała groźny pożar oraz poparzenie młodego chemika

Lwów, 18 czerwca.

Na ul. Listopada wydarzył się wybuch, którego huk rozległ się w całej okolicy wywołując zaniepokojenie wśród zamieszkałej w pobliżu ludności. Wkrótce skonstatowano, że w rzeczywistości pod nr. 88 powstał pożar.

Przybyli natychmiast przedstawiciele władz bezpieczeństwa wraz ze strażą ogniową stwierdzili że w pokoju studenta politechniki lwowskiej Bolesława Peteckiego nastąpiła eksplozja. Petecki urządził sobie w mieszkaniu laboratorium, dla celów naukowych i robił tam różne doświadczenia chemiczne. Nasku-

tek nieostrożności wywołał eksplozję która skończyła się pożarem. Pęd powietrza wysadził szyby w mieszkaniu. Student został dotkliwie poparzony oraz odniósł kilka ran.

Dyżury aptek.

Dzisiaj w nocy dyżurują następujące apteki:— Suke, M. Kasperkiewicz (Zgierska 54). Suke, J. Sitkiewicz (Kopernika 26). J. Zundelewicz (Piotrkowska 25). S. Bojarskiego i W. Szata (Przejazd 19). M. Lipca (Piotrkowska 193). A. Rychtera i B. Łobody (11 Listopada 86).

Jedynie letnie kino dźwiękowe w ogrodzie

„RAKIETA”

Sienkiewicza 40. tel. 141-22.

Dzisiaj i dni następnych!

Najlepsza komedia sezonu produkcji austriackiej p. t.

z FRANCISZKĄ GAAL.

„CSIBI”

Widownia zaopatrzona w razie niepogody i chłodu



Przejazd 2

„NOC MIŁOŚCI”

w roli głównej JOSE MOJICA

oraz najnowsza komedia p. t. SZOFER W OPALACH.

Nadprogram: tygodnik Foxa i Pata.

Nadprogram: tygodnik Foxa i Pata.

Anons: „Nieznajoma z telefonu” w rolach głównych Hipek i Lopek.



ZAWIADOMIENIE.

Niniejszym zawiadamiamy, iż nasze zapasy losów do I-ej klasy zostały już w dniu wczorajszym całkowicie wyczerpane.

Kolektura Loterii Państwowej
S. PASSIERMAN
Piotrkowska 13

LECZNICA

Piotrkowska 294

otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz. PRZYJMUIA LEKARZE SPECJALIŚCI CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH. GABINET DENTYSTYCZNY.

Porada 3 złote.

DOKTOR TREPMAN

SPECJALISTA CHOROBY WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH

Cegielniana 4

Telef. 216-90

Przyjmuje od 8—12 i od 5—9 wiecz. w niedziele i święta od 8—1 po poł.

Dla pań oddzielna poczekalnia.

DOKTOR

REICHER

SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH I WENERYCZNYCH. LECZENIE NIEMOCY PŁCIOWEJ. Południowa 28. Tel. 201-93

przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz. w niedziele i święta od 9—1.

LECZNICA

prywatna ze stałymi łózkami

D-ra Z. RAKOWSKIEGO

dla chorych na

uszy, nos i gardło

Piotrkowska 67. Tel. 127-81

Przyjmuje od 11—2 i 5—8.

DR. MED.

S. Kryńska

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)

Sienkiewicza 34

telef. 146-10

przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

CHORZY na raptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!



Tekst i klisze zastrzeżone

Pomoc i skutek bez operacji!!! RUPTURY, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dal życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i spowodować może śmiertelne powikłania kiszec.



Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najstarsze raptury: u mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji.

NA SKRZYWIENIE kręgosłupa przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. — Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszec lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na raptury powrotne po operacji.

Zakład Ortopedyczny:

Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa

Łódź, ul. Wólczajska Nr. 10. (front, parter)

tel. 221-77

30-letnia praktyka pełna gwarancja.

UWAGA! Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiście. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łódź przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne.

PODZIĘKOWANIE.

Składamy publicznie gorące podziękowanie W. P. Dyr. J. RAPAPORTOWI w Łodzi, ul. Wólczajska 10 za zastosowanie z największym skutkiem jużto lecn. aparatów ortoped., jużto lecn. gumowych bandaży rapturowych w czasie naszych ciężkich chorób ortoped. oraz cierpień rapturowych bez operacji.

(—) (—) Dr. M. Mincer, lekarz kolejowy, Dr. E. Berghof, lekarz, Dr. M. Morgenroth, Sędzia Sądu Apelac., Dr. Roth, Kurator Szkolny.

DOKTOR

W. Łagunowski

Piotrkowska 70, tel. 181-83. SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPŁCIOWE

Gabinet Roentgenowy - leczniczy. Przyjmuje od 8.30—10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10—1.

Oddzielna poczekalnia dla pań.

Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

DOKTOR

Wołkowyski

PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. Cegielniana 11

Telefon 238-02

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.

Przyjmuje od godz 8—12, od 4—6

od 7—9 w., w niedz. i święta od 9—1.

Matki!

Zapisujcie swe niemowlęta do

„Kropki Mleka”

DLA ZDROWIA JEDYNIJE TO, CO NAJLEPSZE! COKOLWIEK DROŻSZE — WIELOKROTNIJE LEPSZE!



PROSZEK z „KOGUTKIEM” (MIGRENO-NEVOSIN) USUWA NAJUPORCZYWSZY BOL GŁOWY MIGRENE, NEURALGJE, BÓLE ZĘBÓW. GRYPE, PRZEZIĘBIENIA BÓLE ARTRYTYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P. PROSZEK TE WYRABIAMY I W POSTACI TABLETEK. ŻĄDADZIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW z „KOGUTKIEM”

Doktor H. SZUMACHER Choroby skórne i weneryczne PIOTRKOWSKA 56 tel. 148-62 od 1 i pół — 4, 6—9 wiecz. w niedziele i święta od 10—1 Ceny lecznicowe.

DOKTOR KLINGER powrócił spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne) Andrzejka 2, tel. 132-28 Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w W niedziele i święta od 10—12.

Dr. MED. Al. Kopeciowski CHOROBY WEWNETRZNE Gdańska 37 Tel. 232-55, przyjmuje 7—8 wieczór. ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21 m. 8a, front, codziennie zastać od godz. 4 — 7 po poł.

DR. MED. L. NITECKI

SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH NAWROT 32. Tel. 213-18

Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 w. W niedz. i święta od 9—12 w poł.

DR. D. Alterman

akuszer - ginekolog PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul.

Andrzeja 32

tel. 137-09.

Dr. Jan Polak

ul. NAWROT Nr. 7

Tel. 164-21.

choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm) Godziny przyjęć 7—8.

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA

przyjmuje od 3—7 po poł.

Piotrkowska 51

telef. 121-23

„Czystość”

przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, froterowanie oraz szarżowanie biur. pości. Czyszczenie szyb

Piotrkowska 44, telefon 167-45

DWA ŁADNE SŁONECZNE, NIEUMIEBLQWANE POKOJE

w czystym domu DO WYNAJECIA od zaraz razem lub pojedynczo. (Dwa frontowe wejścia, jedno wprost z klatki schodowej). Z używalnością telefonu i łazienki. Elektryczność, gaz, osobne liczniki. Zeromskiego 27, m. 10, II p. front. Vis-a-vis ogrodu Oglądać można od 9—12 i od 2—9 wiecz.

Leczenie krótkimi falami

Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d. w gabinecie terapii fizykanej

Dr. POLAKA, Nawrot 7, Tel. 164-21.

POKOJU Z KUCHNIĄ w okolicy Pl. Reymonta poszukuje. Oferty do adm. „Republiki” sub. „F. P.”

Nowy sukces Kołodziejczyka

Ubiegłej niedzieli odbył się wyścig kolarski dookoła Pomorza, obelany nader licznie przez kluby zamiejscowe. — Z Łodzi startowali: Kołodziejczyk, Odartus i świeżo „upieczony” zawodnik łódzki Feliks Więcek. Wszyscy trzej łodzianie odegrali w biegu dominującą rolę, przyczem najlepiej spisał się Kołodziejczyk, zajmując drugie miejsce za zwycięscą wyścigu, warszawianinem, Korwin Piotrowskim. Czas zwycięscy wynosił na 225 klm. 7.38.7. Kołodziejczyk przybył o kilka zaledwie metrów za nim. Więcek i Odartus zmęczeni prowadzeniem wyścigu przez większą część trasy, znaleźli się na finiszu dopiero w drugiej dzie siątce.

Zmiana w Zarządzie ŁOZB

W zarządzie ŁOZB, wybranym przez walne zebranie okręgu w maju r. b. zaszła obecnie zmiana. Zarząd na swem ostatnim posiedzeniu postanowił dokoptować do swego grona w charakterze skarbnika, p. Borkowskiego z Pabjanic.

Rekordowa ilość zgłoszeń do turnieju w Wimbledonie

W dniu 21 b. m. z Gdyni na statku „Lech” wyjeżdżają do Wimbledonu na wielki doroczny turniej międzynarodowy w tenisie, dwie polskie rakiety: Jędrzejowska i Tłoczyński.

Turniej Wimbledonski gromadzi co roku na swoich kortach najwybitniejszych tenisistów świata i ogólnie uchodzi za nieoficjalne mistrzostwa świata.

W roku bieżącym, poszczególne gry zgrupują:

Gra pojedyncza panów — 118 zawodników, gra pojedyncza pań — 86 zawodniczek, gra podwójna panów — 59 par, gra podwójna pań — 43 pary, gra mieszana — 79 par.

Jak donosiliśmy, Jędrzejowska weźmie udział w grze podwójnej pań w parze z hiszpanką Alvarez.

Sukces Kołodziejczyka.

W wyścigu kolarskim dookoła Pomorza, który odbył się ubiegłej niedzieli startował między innymi łodzianin Kołodziejczyk, zajmując drugie miejsce.

Zwycięstwo w wyścigu tym odniósł kolarz warszawski, Korwin-Piotrowski.

Sukces drużyn piłkarskich ŁKS-u

Ubiegłej niedzieli świeciła sekcja piłkarska ŁKS-u prawdziwy tryumf, gdyż wszystkie zespoły, walczące o mistrzostwo uzyskały zwycięstwa.

Osiem zdobytych punktów — oto plon niedzielny piłkarzy ŁKS-u. Ligowcy pokonali we Lwowie Pogon 2:1, zespół ŁKS Ib zwyciężył Widzew 4:3, ŁKS II pokonał Widzew II 2:0, ŁKS III pokonał Turystów III w stosunku 3:1.

Szermiercze mistrzostwa Europy

rozpoczynają się w dniu jutrzejszym

Warszawa, 19 czerwca.

Świątek sportowy stolicy stoi już pod znakiem rozpoczynających się jutro mistrzostw szermierczych Europy. Do Warszawy przybyła już większość ekip zagranicznych, umieszczonych przez organizatorów mistrzostw w CIWF, na Białanach, gdzie przebywają już też od dłuższego czasu skoszarowani reprezentanci Polski.

Wszystkie przygotowania techniczne do mistrzostw, zostały już w całości ukończone, tak, że zawody rozpoczną się zgodnie z ułożonym programem w środę, o godz. 9 rano.

Program szczegółowy, ułożony przez komitet mistrzostw, przedstawia się następująco:

20 czerwca: floret drużynowy pań i panów, godz. 9 eliminacja, godz. 16 finał.

21 czerwca: floret indywidualny pa-

Stadion W.K.S. w nowej szacie

będzie jednym z największych w Polsce

Łódź, 19 czerwca.

Z dniem otwarcia nowego boiska Wojskowego Klubu Sportowego położonego na placu Hallera na terenach przylegających do boiska starego, został zamknięty dostęp do boiska dotychczasowego WKS.

Mniemano już powszechnie, że stare boisko wojskowych, które przez kilkanaście lat służyło dobrze sportowej łódzkiemu zostanie zupełnie zamknięte. Jest jednak zupełnie inaczej. O tem jak jest w rzeczywistości mieliśmy możność przekonać się naocznie w ostatnich dniach, odbywając wędrowkę po rozkopanym terenie tegoż boiska.

Teren na którym znajdowało się boisko zmienił bardzo znacznie swój uprzedni wygląd, podczas gdy poprzednio na boisku nie było ani ślądka trawy, przedstawia jeden wielki zielony kobieriec. Przebudowana też została zupełnie bieżnia, która teraz będzie najlepszą w Łodzi.

Pozatem zbudowano nowe skocznie. Dojdzie do tego jeszcze naprawa zniszczonej trybuny, budowa pięknego oszklonego bufetu (już skończona) i szereg inwestycji. Pozatem cały teren zostanie odpowiednio uporządkowany i upiękaszony kwiatnikami i trawnikami. Będzie on stanowił później jedną całość z nowym boiskiem, na którym też przeprowadzone będą jeszcze dalsze inwestycje, z których na plan pierwszy wysuwa się budowa dachu nad trybunami.

Po ukończeniu tych wszystkich prac, co nastąpić ma już w najbliższym czasie będzie stadion WKS-u jednym z największych w Polsce i najładniejszym w Łodzi. Dwa boiska, dwie dobre bieżnie, korty tenisowe i boiska do gier sportowych, strzelnica i szereg innych urządzeń składać się będzie na jego imponującą całość.

Oby stadion ten służył nadal tak sportowi łódzkiemu, jak dotychczas służyło stare skromne boisko wojskowych. Zarządowi Wojskowego KS. należą się słowa uznania za dokonaną pracę.

Czwórka rekordzistów



Nowa rekordzistka Polski Kwaśniewska w towarzystwie Bystrego II na lewo, Kucharskiego i Imieli

Gry sportowe w Łodzi

Ostatnie mecze w grach sportowych przyniosły naogół zwycięstwa faworytom z wyjątkiem meczu koszykówki męskiej HKS—Tryumf oraz szczypiorniaka TUR—Makkabi i TUR—ŁKS.

W hazenie kl. A mistrzostwo grupy zdobył HKS, bijąc dwukrotnie drużynę Wjmy 7:0 i 12:5. W pierwszym spotkaniu przy stanie 7:0 dla harcerek zespół fabryczny opuścił boisko przed przerwą

Drugiego dnia HKS zwyciężył ponownie Wimę. Punkty dla harcerek zdobyły: Hołyszewska (5), Polomska (5) oraz Cichońska (2). Najlepiej zagrały z drużyny zwycięskiej dwie pierwsze zawodniczki.

W klasie B. Bar-Kochba pokonała zespół SKS 6:4 oraz drużynę Szternu 6:0, przyczem po przerwie nie przybyły na boisko. W Bar-Kochbie wystąpiła znana hazenista ŁKS — Zylberżanka, która obok Berkówny była najlepszą zawodniczką.

W koszykówce żeńskiej kl. A. Makkabi uległa zespołowi Kruschendera 4:6 (2:4).

W koszykówce męskiej kl. A sensacją była porażka Tryumfu do HKS 16:23 (3:14). IKP łatwo zwyciężył zespół ŁKS 24:8.

W klasie B IKP II pokonał wysoko cyfrowo ŁKS II 40:5, zaś WKS II rozgromił ŁKS II w stosunku 46:2 (22:0).

W szczypiorniaku kl. A dość niespodziewanie TUR zwyciężył ŁKS w stosunku 11:1 (5:1), przyczem Czerwonograni zdekompletowani i zeszedli z boiska przed końcem meczu. HKS uległ zespołowi IKP w stosunku 3:9. Makkabi z trudem zdołała pokonać Hakoah 3:2 (1:0), natomiast z TUR zremisowała 2:2 (1:0), mimo, że zespół robotniczy grał w 9 do przewy.

W klasie B SKS zwyciężył Orle w stosunku 21:2 (8:0). Drużyna pokonanych grała słabo. Wima pokonała Orle w stosunku 5:2 (2:0).

Australja—Francja 3:2. Mecz tenisowy o puchar Davisa.

Paryż, 18 czerwca.

Mecz tenisowy o puchar Davisa pomiędzy zespołami Francji i Australji, zakończył się dzisiaj dwiema grami pojedynczemi.

W pierwszej, Crawford pokonał w pięciu setach Boussusa 2:6, 6:2, 4:6, 6:4, 6:0. — W drugiej, francuz Merlin wygrał z australijczykiem Mac Crathem: 4:6, 6:1, 6:3, 6:0. — W ten sposób mecz w ogólnej punktacji przyniósł zwycięstwo Australji w stosunku 3:2.

Najlepszym graczem turnieju okazał się niespodziewanie młody francuski tenisista Merlin, który wygrał obie gry pojedyncze, mimo że za przeciwników miał świetnych australijczyków: Crawforda i Mac Cratha. Australja dzięki temu zwycięstwu zakwalifikowała się do finału strefy europejskiej, w którym zmierzy się z Czechosłowacją.

Ta ostatnia dostała się do finału dzięki zwycięstwu nad Włochami.

Jednodniowa jazda konkursowa na samochodach

Warszawa, 19 czerwca.

W ubiegłą niedzielę zorganizował Automobilklub Polski, jednodniową jazdę konkursową na samochodach, w której uczestniczyły 24 maszyny, prowadzone przez członków klubu. Trasa jazdy prowadziła z Warszawy przez Łódź, Radom i Piaseczno, sprowadzając do Warszawy, gdzie uczestnicy jazdy byli około godz. 8-ej wieczorem. Ogółem trasa jazdy wynosiła 436 klm.

Na 11 kilometrze od Piaseczna, odbyła się próba szybkości, tak zw. kilometre lanc, dla wszystkich uczestników jazdy.

Ostateczne wyniki jazdy i próby szybkości ogłoszone zostaną przez komisję sędziowską w środę.

POS na ŁKS-ie

ŁKS podaje za naszym pośrednictwem do wiadomości wszystkich ubiegających się o POS., że próby odbywać się będą tylko do czwartku, 21 b. m. codziennie w godzinach od 17 do 19, poczem nastąpi przerwa letnia, aż do dnia 20-go sierpnia.

Motocykliści niemieccy w Warszawie

Żywy kontakt, jaki sport polski utrzymuje ostatnio ze sportem niemieckim, doprowadził do nawiązania stosunków na jeszcze jednym terenie. Doszło mianowicie do porozumienia między motocyklistami obu państw i już w nadchodzącą niedzielę przybędą do Warszawy zawodnicy niemieccy, którzy startować będą w wielkich międzynarodowych zawodach na stadionie wojska polskiego.

Na czele ekipy niemieckiej przybawają znani zawodnicy: Elsner i Binder. Ze strony polskiej, przeciwnikami ich będą: Schweitzer, Langer i Docha, czołowi zawodnicy Legji.

Uroczystość wręczenia Nagrody Honorowej Walasiewiczównie

We czwartek, 21 b. m. o godz. 11-ej przed południem, w sali posiedzeń Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego (Myśliwiecka 3-5), odbędzie się uroczyste wręczenie Wielkiej Nagrody Honorowej — Stanisławie Walasiewiczównie.

Ponieważ nagrodę tę Walasiewiczówna zdobyła dwa razy z rzędu (za lata 1932 i 1933), przeto wspaniała ta nagro-

Mistrzyni łucznicza Łodzi.

Mistrzostwo Łodzi w strzelaniu z łuku oraz tytuł „królowej kurkowej” zdobyła p. Mardylówna (SKS Łódź).

Minjatury

To i owo

Alojzy czuł się dziś najszczęśliwszym człowiekiem. Powodem jego wielkiego szczęścia był fakt zaręczyn z panną Melanią. Z nadmiaru szczęścia Alojzy udał się do kawiarni, gdzie spotkał swego znajomego — Kajetana, znanego w kawiarni ze swego mruklwego usposobienia i wечно smutnej miny.

— Dziwię się panu — powłada Alojzy. — Dlaczego pan się nie żeni?... Czy to jest przyjemność — siedzieć tak cały dzień w kawiarni?...

— Człowieku — odpowiada Kajetan. — Właśnie siedzę w kawiarni, bo już jestem żonaty!

Wicek i Wacek to dwaj znani bujacje. Nikt ich nie prześcignie w bujanlu.

Pewnego dnia Wicek powłada:

— Te, Wacek, wiesz, mój ojciec ma taką długą rękę, że sięga podłogi, nie nachylając się wcale...

— To nic... — odpowiada Wacek. — Mój brat ma taki długi nos, że jak zaczął wachać w sobotę, to poczuł zapach dopiero w niedzielę...

Mimi i Lili. Mimi czyta książkę. Lili pyta:

— Co czytasz?...

— Książkę o pocałunkach...

— Jesteś głupia... W tej dziedzinie pięć minut praktyki więcej znaczy niż dwa lata teorii...

Rzecz dzieje się w naszym kochanym Lwowie. Do urzędu zgłasza się petent z prośbą o posadę.

— Jakle pan ma studia?... — pyta kierownik urzędu.

— Mature oraz ukończone studia prawnicze...

— No, i co dalej?...

— Egzamin z ekonomii politycznej zdałem z odznaczeniem...

— Nic więcej?...

— Studjowałem również cztery lata zagranicą...

— Pozatem?...

— Pozatem ukończyłem akademię handlową, kursy samorządowe i wyższą szkołę ekonomiczną...

— To wszystko?... Panie, ta buchalterji pan nie ma!

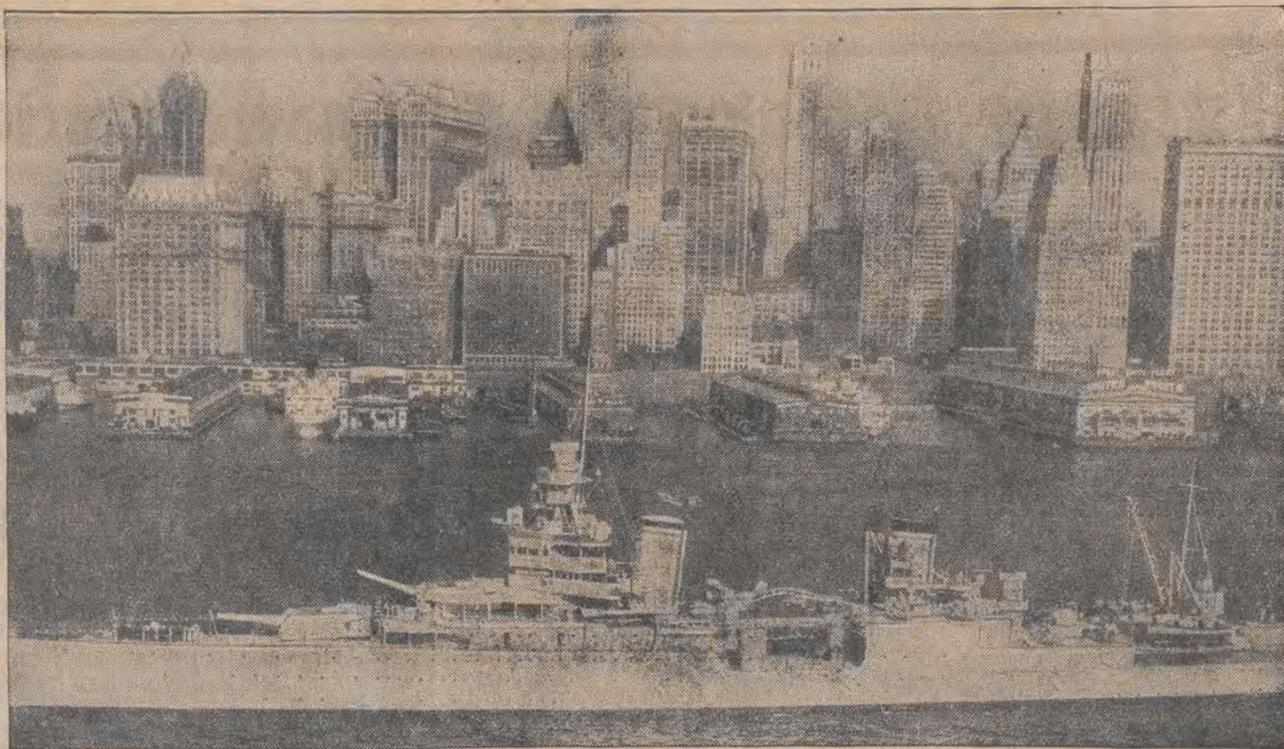
Plumpciński wstąpił w związki małżeńskie... Nazajutrz po ślubie spotyka go znajomy.

— No, jak tam?... — pyta. — Jak się pan czuje w nowej roli małżonka, he?...

Plumpciński skrobie się w głowę i odpowiada:

— Ja panu powiem... Jeżeli mam powiedzieć prawdę, to... to muszę kłamać.

Nowy olbrzym oceaniczny



Flota amerykańska otrzymała nową jednostkę bojową — olbrzymi krążownik, który widzimy na powyższym zdjęciu na tle wspaniałych drapaczy chmur w porcie nowojorskim.

Rewja burmistrzów rumuńskich



Z okazji czwartej rocznicy powrotu na tron króla rumuńskiego Karola, w Bukareszcie odbył się zjazd burmistrzów wszystkich miast rumuńskich, którzy w narodowych strojach przedelfowali przed swym monarchą.

Konkurs piękności dzieci w Paryżu



W Paryżu, w jednej z pływalni odbył się konkurs piękności dzieci o tytuł „Mademoiselle Parisette”. Na zdjęciu — defilada dzieci, uczestniczących w konkursie.

Codzienna nowelka „Expressu”

100 kilometrów na godzinę

Pani Alicja wróciła tego dnia do domu wcześniej, niż zwykle. Do kolacji było jeszcze dużo czasu. Mąż nie wrócił do domu wcześniej, niż za dobrą godzinę. Nie spojrzawszy nawet do pokoju jadalnego, pani Alicja wbiegła do sypialni, rzuciła kapelusz na łóżko i padła na fotel przed toaletką, bliska płaczu. Już rok blisko spotykała się z Ryszardem dwa razy na tydzień w jego skromnym mieszkanku na krańcach miasta — już rok blisko trwała nieprzerwanie ich idylla, a Ryszard ani razu nie spóźnił się. — Choć miała klucz do jego mieszkania, choć czuła się w jego domu nietylko równie dobrze, ale niemal lepiej, niż w swoim, jednak Ryszard zawsze na nią czekał, zawsze pełen ciepła, serdeczności i oddania.

A dzisiaj?... Dziś, mieszkanie Ryszarda było puste. Czekala na niego około pół godziny. Nie przyszedł. Nie pozostawił dla niej najmniejszej karteczki, nie próbował jej nawet uspokoić.

Pani Alicja zerwała się nagle z miejsca. Czy jej się zdawało, że zadzwonił telefon?... Może to Ryszard?... Przez chwilę słyszała bicie własnego serca. Nie Nikt nie dzwonił. To rozległ się dzwonek telefonu sąsiadów.

Nie wolno jej było nawet płakać. Bo przecież niedługo przyjdzie Zygmunt — mąż. A nuż pocznie ją wypytywać?... Pani Alicja zadrżała na tę myśl.

— Dawno przyszła?

Pytanie brzmiało całkiem niewinnie, ale pani Alicja wzdrgnęła się na sam dźwięk głosu męża. Nie odpowiadała mu w pierwszej chwili. Musiała zebrać myśli i opanować wzruszenie.

— Czy ci coś dolega? Bardzo źle wyglądasz.

Ach, żeby tak Zygmunt zechciał zostawić ją w spokoju. Ta jego troskliwość była jej w tej chwili podwójnie niemiła.

Na szczęście, mąż zamilkł. Długimi krokami mierzyl pokój, jakby się nad czymś zastanawiał, jakby się na coś nie mógł zdecydować. Wreszcie znać było, że nie bez wysiłku zdobył się na słowa: — Słuchaj, Alicjo, trudno, muszę ja być owym złym posłem. Prędzej czy później i tak dowiedziałabyś się o wszystkim. Ryszard miał dziś ciężki wypadek motocyklowy.

— Ryszard... — powtórzyła jak echo pani Alicja.

Jakby nie rozumiała wagi słów męża. Czula tylko, że coś w niej zamiera i tężeje.

Po chwili wykrztusiła jednak:

— Zabity?...

— Nie, — odparł mąż, — ale ciężko, bardzo ciężko ranny.

— To okropne!...

Byłaby może teraz poczęła głośno płakać, ale zdała sobie sprawę, że nie

wolno jej się zdradzić. Że mąż jest tuż obok. Nie wolno jej nawet było dać upust swemu bólowi, bo Zygmunt mógł się spostrzec. A jednak, z drugiej strony, przecież Ryszard był dobrym przyjacielem Zygmunta i był w oczach całego świata bliskim przyjacielem i jej, Alicji. Zbyt wielka powściągliwość w wyrażaniu rozpaczy, mogłaby się mężowi wydać równie podejrzana, jak rozpacz zbyt jawna i zbyt gwałtowna. To też po chwili, pani Alicja wymamrotała przez zaciśnięte usta:

— Jakle są szczegóły? Jak do tego doszło?

— Sam nie wiem wiele. Ryszard był na spacerze z jedną ze swych znajomych. Ta właśnie głoda niewiasta poinformowała mnie o wszystkim. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, towarzysze Ryszarda, która siedziała w wózku, nic się nie stało.

Dopiero teraz Alicja zrozumiała dokładnie słowa męża.

— To okropne, to straszne! — powtórzyła kilkakrotnie.

Istotnie, w tej chwili poczuła całą głębię swego nieszczęścia. Oto ma utracić Ryszarda, może już go utraciła i w ostatniej chwili dowiaduje się, że nie przybył na spotkanie z nią dlatego, że był na wycieczce z inną kobietą.

Przez długą chwilę przez myśl pani Alicji przebiegał obraz „tamtej”. Obraz rywalki, która wyrwała Ryszarda z jej objęć i wtoczyła go w ramiona śmierci. Jak bardzo nieszczęśliwa czuła się teraz pani Alicja, jak głęboko godna pożalowania...

Z tych posępnych, szarpiących serce myśli wyrwał ją dźwięk telefonu. Zygmunt był już przy aparacie.

— Pewnie stamtąd. Brat Ryszarda obiecał zawiadomić mnie o jego stanie.

Powoli podniósł Zygmunt słuchawkę. Jakby obawiał się, że dowie się rzeczy strasznej.

Pani Alicja zatkała uszy.

Ale co to? Na twarzy męża pojawił się uśmiech. Pani Alicja poczęła słuchać — Ma się lepiej? Doprawdy?

— To już niema znaczenia. Niech tylko przyjdzie do zdrowia. Kilka tygodni leczenia więcej — o to mniejsza.

— Pędził z szybkością około 100 kilometrów na godzinę? Przecież to samobójca! Co pan mówi? Spiesz się? Miał być o czwartej w mieście? Miał do załatwienia bardzo pilną sprawę? Ryszard napewno spieszyl się niepotrzebnie. Nie uciekłaby mu ta sprawa. Napewno!... Niech go pan pozdrowi od nas obojga... Mąż położył słuchawkę.

— Słyszałaś, pędził jak szalenciec, bo spieszyl się na czwartą do miasta. Pilno mu było.

Pani Alicja westchnęła głęboko. Potem uśmiechnęła się swym najpiękniejszym uśmiechem.

Przecież Ryszard spieszyl się na czwartą do niej. Do swego małego mieszkanka, w którym czekała na niego, jak zawsze o czwartej, jako kochająca go na dewszystko, bardzo nieszczęśliwa w tej chwili i bardzo szczęśliwa Alicja.

Zet.